

/ HURTOWNIA

Krótką wycieczką po królestwie anty - kariery

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Nieduża kuchnia, elektryczna maszynka i garnek z kawą. To ona - napędza to miejsce. Przyrządzano ją już tutaj na wiele sposobów. Obecnie jest gotowana (parzona według teorii pięciu przemian) najlepiej smakuje z szczyptą cynamonu. Wcześniej była mocna czarna z ekspresu ciśnieniowego, a przed "espresso" robiona przez papierowy filtr i podawana z mlekiem. Kawa - dobry omen. Jej poranny aromat jest zapowiedzią kolejnego spokojnego dnia.

Przystanek Limanka

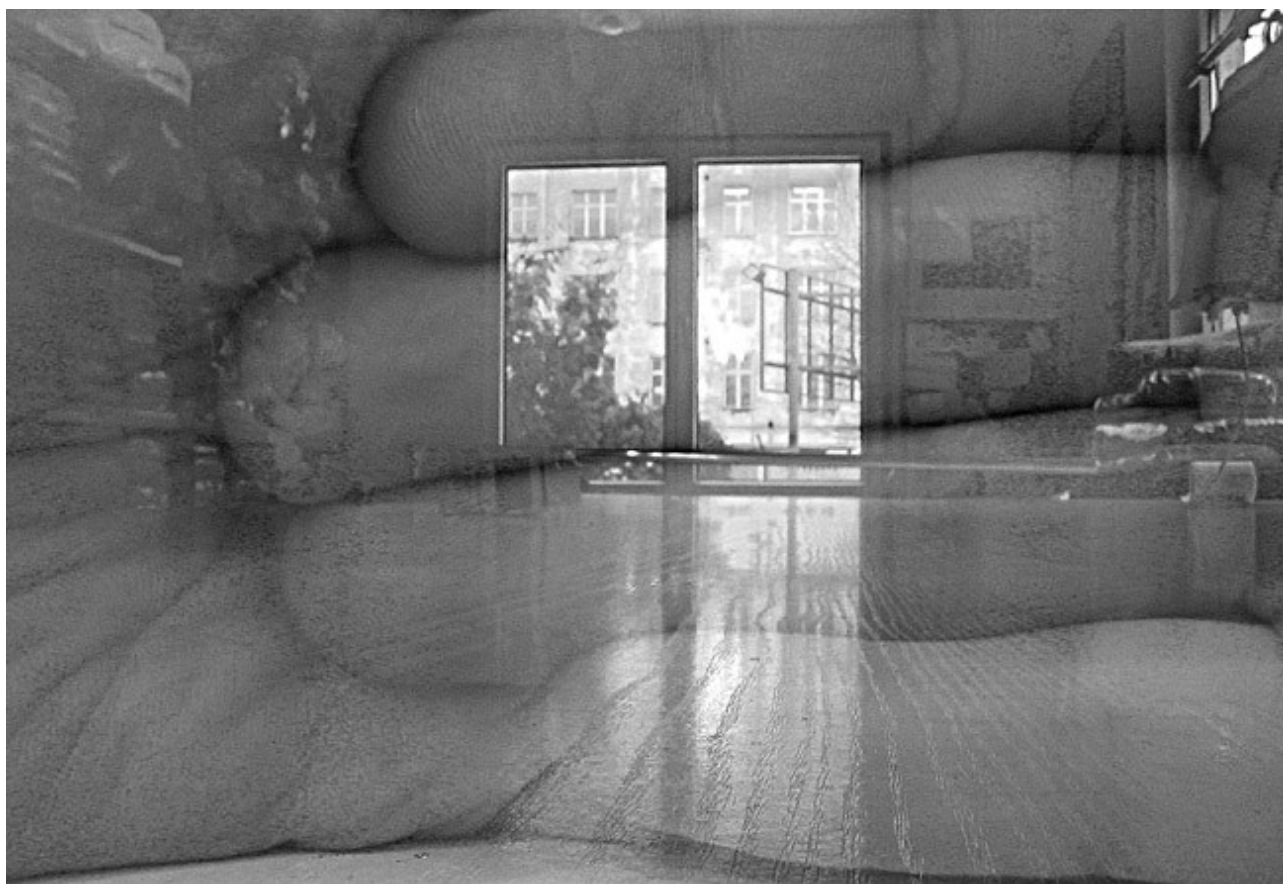
Powiedzieć o tym miejscu - praca - to obedrzeć je z wielu dodatkowych znaczeń jakie pełni w życiu bohaterów tej opowieści. Oficjalna nazwa - hurtownia tkanin, oficjalna funkcja - zakład pracy. Lokalizacja - Łódź - miasto fabryka, dzielnica Bałuty, nieopodal cieszącej się złą sławą Limanki. Na podwórku na którym mieści się hurtownia, miał przed laty zakład szewc, została po nim

stara popsuta maszyna i pordzewiały szyld. Podobno był pijakiem zawód i słabość do mocnych trunków odziedziczył po ojcu. W czasie wojny maszerowały tędy wojska najpierw niemieckie, później radzieckie. Kilka bram stąd znaleziono martwego Niemca podczas okupacji. Od niedawna na rogu ulicy funkcjonuje w pełni wyposażony sklep, choć od czasu do czasu warto skoczyć do "karpika" po świeże owoce czy warzywa, a po ciastka czy pączki do cukierni po drugiej stronie Limanowskiego. Po gazetę do "Żabki".

Swoisty "przystanek Limanka". Te rewiry to "kwadrat" zagorzałych kibiców ŁKS-u, gdy ich drużyna rozgrywa mecz, można ich spotkać na rogu jak wyśpiewują stadionowe pieśni. Pełni zapału i gniewu. Jednak prawdziwym hitem tego miejsca, którego sława dotarła dużo dalej niż kilka najbliższych ulic jest sklep "Fart". Wiele osób przyjeżdża do niego z odległych zakątków Łodzi.

Fart oferuje szeroki asortyment używanej odzieży - zdecydowanie na każdą kieszeń i dla każdego. A popularność i klientela tego lumpeksu z pewnością zaskoczyła by niejednego zwolennika "tylko nówek" krzywiącego się na sam dźwięk słów "odzież używana". Wokół stare kamienice z całym kolorytem podwórkowego życia, podchmieleni rezydenci witający dzień "jasnym pełnym" pitym na schodach sklepu.

Plakaty i billboardy populistycznych partii politycznych, ulotki hipermarketów, podziurawione chodniki i domy. Brudne klatki schodowe i "zmęczone" twarze mijane na rogu. Polska klasa C, proletariackie zagłębienie pachnące szczyną i tanim tytoniem.



Kwestionariusz osobowy

Pierwszy był "Prezes", to on i jego ówczesny wspólnik stworzyli to miejsce. Prezes niegdyś był belfrem, uczył "po samochodówkach". Do dziś zostało mu zamiłowanie do naukowych zagadnień i rysunków technicznych. To miejsce to jego życie. Jego duma i kilka lat ciężkiej pracy. Wiele prób - transakcje giełdowe, inwestycje budowlane, handel "zagraniczny" w końcu tkaniny. I tak zostało.

Później był "Długi" draiwer, do dnia dzisiejszego najlepszy handlowiec jaki "gościł" w firmie. Jego kultowy "sprinter" objeździł z towarem pół Polski. Od morza po góry. Obecnie w innej branży.

Dalej "Krzyś" legenda we własnym umyśle. Samorodny talent radiowy, przeprowadzający audycje skierowane głównie do siebie w szoferce podczas jazdy samochodem. Zamiłowanie do jabłek, długiego leżakowania, tajemnic drugiej wojny i discovery. Obecnie branża informatyczna.

"Dino" postać mityczna, uwielbiany przez okoliczną ludność i ludzi czekających na przystanku autobusowym. Ulubione zajęcia to bieganie z patykiem, chadzanie do pobliskich śmietników, duże porcje mięsa serwowane przed 17 i czarujący wygląd mordy. Rasa: owczarek niemiecki, iloraz inteligencji znacznie poniżej normy. Skradziono mu obrożę z szyi podczas pełnienia obowiązków służbowych. Funkcja: ochrona obiektu.



"Redaktor" autor niepoczytnych magazynów internetowych, niedoszły współpracownik Gazety Wyborczej, prawie anarchista, ciągły student z niewyparzoną gębą i marzeniami o sprawiedliwym świecie. Jego obecność w hurtowni odznacza się jakimiś buddyjskimi plakatami na ścianach, rowerem o tęczkowej ramie i szumem "redakcyjnego" komputera. Obecnie branża londyńska.

"Majkel" uzdolniony plastycznie miłośnik kobiet, prawdziwych przyjaźni, zagorzały kibic jednej z łódzkich drużyn i motoryzacji. Zdolny kucharz i główny propagator postępu technicznego i intelektualnego w hurtowni. Wszelkie udogodnienia wyszły z jego głowy, niektóre na spółkę z kolegą "redaktorem" na którego Majkel zwykł wołać "pan przekrojowy". Jego obecność odznacza się plakatami i wlepkami informującymi o nazwie ulubionego klubu rozmieszczonymi w strategicznych punktach hurtowni. Wieczna udręka "Prezesa". Funkcja jak najbardziej kierownicza. Wciąż na stanowisku.



"Dolar" miłośnik klubu przeciwnego niż "Majkel". Odziedziczył przez czas pracy kultowego "sprinter" ozdabiając go proporcami i nalepkami związku łowieckiego. Zapalony myśliwy zaopatrzone w flinty i zwinnego rudego jamnika, jego pociąg do "zwierzyny" powodował wieczny konflikt z "redaktorem". Uczynny kolega, piewca piękna prowincji i "dziczyzny", niegdyś właściciel białego malucha, którym "redaktor" po kryjomu trenował do oblanego zresztą praktycznego egzaminu z jazdy.

Obecnie branża transportowa i budowlana. "Hobbita" poranny "paker" w pobliskiej siłowni. Kiedyś zgłębiał tajemnice nie z tego świata o trójkątach bermudzkich i prorocत्वach wszelakich. Obecnie niekwestionowany lider zakupów w "Farcie" i stały czytelnik "folderów Makro". Jego pieczony kurczak z pieczarkami klasyfikuje się w pierwszej lidze kulinarnej. Wiecznie zadowolony, w za dużych spodniach i z ogromnym plecakiem na tyle. Kilka zajęć podstawowych

Jest ciepło, środek lata i właśnie rozgrywany jest mecz siatko - nogi. Majkel robi karierę, ponieważ już od lat kilku trenuje grę w piłkę halową. Co jakiś czas ma kontuzję, ale dzielnie ćwiczy dalej. Na podwórzu narysowane są linie, a piłka została napompowana na pobliskiej stacji benzynowej, na której to pojechano na rowerze "przekrojowego". Pojedynek toczy się pomiędzy Hobbita, a Majkelem.

Redaktor cały zadowolony popija mineralną z sokiem w myślach mając nadzieję na porażkę Majkela. Niestety. Majkel po raz kolejny będzie musiał ograć Redaktora. Dino dostaje "wścieklizny" na widok latającej piłki. Kiwając łbem z lewa na prawo, biega wokół swojej budy jak oszalały. Prezes pojechał w trasę z towarem, co znaczy tylko tyle, że grafik zajęć obejmuje głównie te nieobowiązkowe. Relaksacyjno - odprężające.

Frapa, czyli bambino z czekoladą, sproszkowana kawa i mleko. Wszystko do litrowego słoja, który pełni rolę szejkera i gotowe. Siedzą na "ganku" prażąc się w łódzkim słońcu i popijają ten eliksir bogów. Z węża tryska fontanna wody, która ma za zadanie ochładzać i nadawać rzeczywistości bardziej nadmorski klimat. Piwko też dobre, zimne z butelki, największą popularnością cieszą się te o gabarytach 0,6 litra.

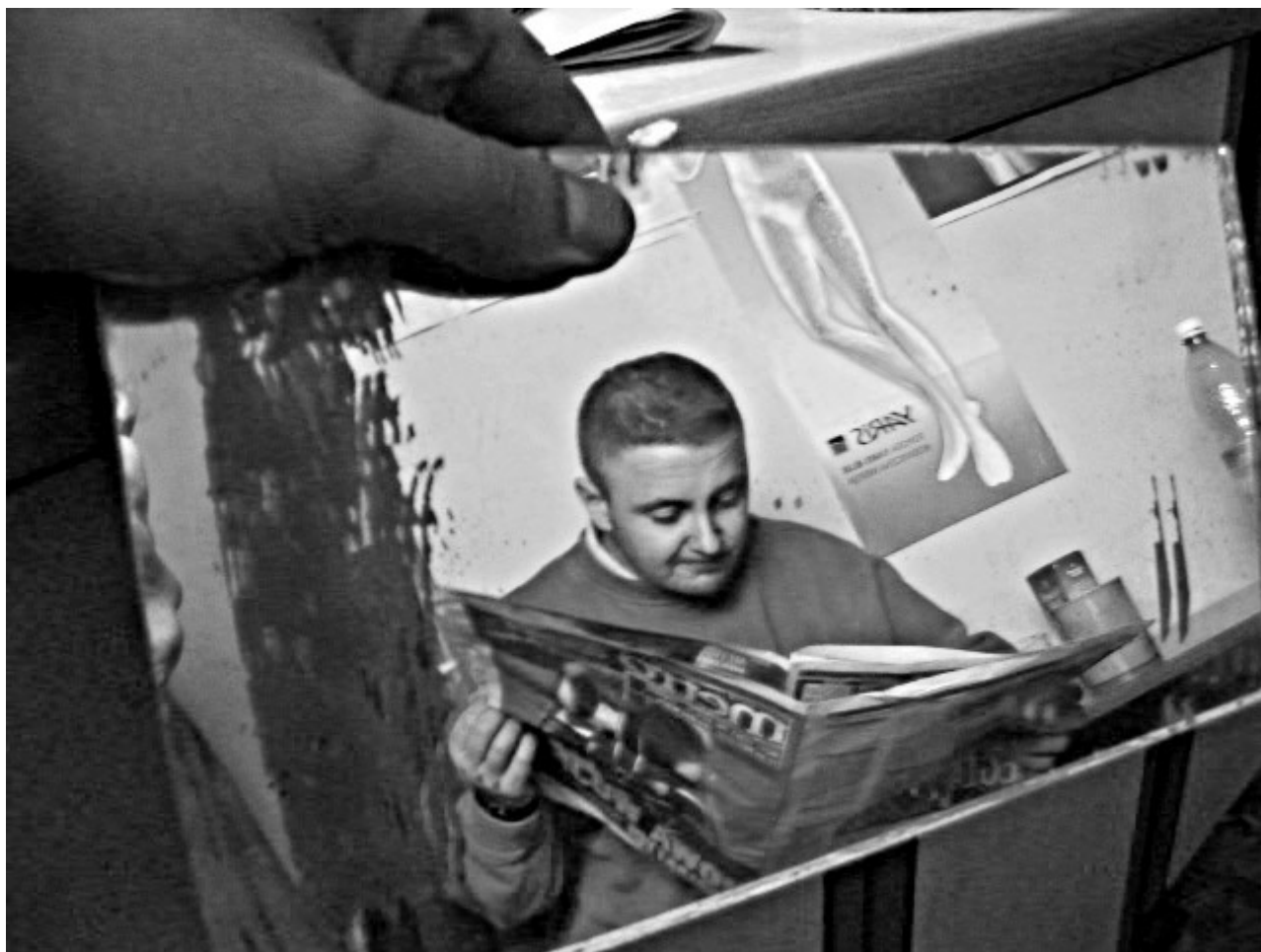
Jakiś chips do tego i pycha - jak to Majkel mówi. Autor powiedzenia sam nie pije od długiego czasu. Taki lot. Jedynie marchewkowy Kubuś, lub multiwitamina. Dla odmiany lubi sobie poćwiczyć w hurtowni ciężarami. Ma skonstruowane sztangi, które regularnie kilka razy w tygodniu dźwiga niestrudzenie. Na stole do "nawijania" lub używając kuchennego blatu robi pompki. Jego masywna klata oznajmia światu, że warto się tak męczyć.

Czasem i Hobbi coś dźwignie, ale zdecydowanie woli słodyczne. Swoje odbębnia na siłowni. "Redaktor" dla odmiany lubi się zdrzemnąć na tyłach, lub poczytać świeżą prasę. Do sportu, go nie ciągnie, tylko ten rower co najwyżej. Katuje wszystkich tą swoją nawiedzoną muzyką. Tą "do okna", depresyjną jak to szwagier Prezesa ujął. Albo w rurę pcv dmucha mówiąc, że to instrument australijskich Aborygenów.

Majkel w chwilach relaksu spełnia się artystycznie malując i szkicując. Często w tej graficznej, skondensowanej formie zawiera swoje życiowe sentencje. Dla prezesa odprężenie stanowi wystukiwanie wszelakich obliczeń na kalkulatorze. On by wam wszystko na tym kalkulatorze poobliczał jakbyście go poprosili. Nawet jak jedzie autem to oblicza. Wiecznie czegoś szuka, bo gubi,

a gubi bo wiecznie czegoś szuka. Hobbita to coś robi, a robi to tak jakby nic nie robił. Bo i pożytku z tego nie ma, ale jest ruch, zawirowanie przestrzeni.

Taki grill dla przykładu sobie urządzają z kielbasą, kaszanką i skrzydełkami kurczaka i piwem to popijają. A jak ich ochota weźmie to obiady w kuchni gotują, a to spaghetti, zupę czy jaką rybę. A na deser jabłkiem w cieście czy rożkiem poprawią. Choć od czasu kiedy Majkel o linię zaczął dbać już gorzej z tym gotowaniem. Zawody w rzucaniu lotkami. Kto wygrywa ten nie zmywa, a przegrany idzie do sklepu.



W zimowe popołudnia grają w monety na stole do "nawijania". Albo porozsiadają się wokół pieca "olejaka" i o życiu rozprawiają przy kubku gorącej kawy. Poniedziałkowe poranki to czas ogólnych sprawozdań z wydarzeń weekendu. Majkel raczej domowo, intymnie. Hobbita ostatnio raczej imprezy, znajomi i hulanki do rana. Redaktor łązi gdzieś po koncertach, wystawach, taki kulturalny niby. Prezes od czasu do czasu gdzie w góry pojedzie, albo do jakiego pubu na mieście na piwo skoczy z żoną. Tak to mija dzień za dniem.

Nie tylko praca

Są przyjaciółmi. Wiedzą o sobie dużo, pomagają sobie i służą radą. Znają swoje słabości i przywary. Lubią być i pracować razem. Krzywda jednego jest krzywda innych. Pomagają sobie w rozwodach,

przeprowadzkach, remontach. Mogą na siebie liczyć. To pewne. Czas płynie spokojnie, nie ma między nimi rywalizacji, fałszu czy zazdrości. Sukcesy jednego są sukcesami wszystkich. Nie pełnią ambitnych funkcji i biorą udziału w prestiżowych szkoleniach zawodowych, nie mają telefonów ani samochodów firmowych. Nie mają komputera ani prysznicu. Rozwój zawodowy w hurtowni jest niemożliwy. Tam nie to jest istotne.

Ta praca to zjawisko w skali makro, to mała wyspa na oceanie pełnym tonących szczurów i wirtualnych karier. To bycie ze sobą, zamiast przeciw sobie. To miejsce, które pojawiając się we wspomnieniu wywołuje uśmiech i poczucie tęsknoty. To miejsce - to ludzie, ich pasje i osobowość. Wzajemny szacunek i zaufanie. Tego nie daje żaden kurs zawodowy, szkolenie czy awans. Tego nie ma w folderach rekrutacyjnych prestiżowych firm.

Tego nikt nie daje i nie nie może zabrać. Bycie w porządku nie gwarantuje sukcesu czy lepszej pensji. Możliwość przebywania z dobrymi ludźmi znaczy więcej niż trzynasta pensja, darmowy limit rozmów czy zawodowy prestiż. Docenić to. Zrozumieć, że wszystko wokół stanowi jedynie dekorację na scenie na której odgrywamy nasz osobny dramat. Ładny kostium nie oznacza, że postać zapadnie w pamięć. Spędzenie swoich dni w pałacu nie czyni życia królewskim.

Jadą kultowym "sprinterem", za oknem miga rozszalałe miasto. Niebo zachodzi czerwienią. Redaktor co chwila rusza odnogami, uniemożliwiając Majkelowi swobodną obsługę skrzyni biegów. Sprzeczą się o radiową stację. Majkel rzuca mięsem, na widok sytuacji na drodze, bo nerwowo strasznie. Hobbi nic, czyta. Potrzebuje sobie kupić buty z tego powodu starym zwyczajem ogląda reklamówkę makro. Może by "trekingi" albo trapery? Redaktorowi kołacze się po głowie fraza z tekstu piosenki Variete:

*Niewidzialne nici łączą ciebie nawet nie wiesz z kim,
nawet nie wiesz jak, nawet nie wiesz gdzie.*

PARADYZINE.WORDPRESS.COM